



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKY

MŁODEJ WSI

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD
IŚĆ PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!



Fot. R. Wojciechowski

W BŁASKACH SIERPNIOWEGO SŁOŃCA...

ORGANIZACJA ROLNICZA

„Jeśli zawód rolnika ma być czynnikiem twórczym i budującym w państwie, jeśli ma wychować państwu element karny, wyrobiony i pełen poczucia organizacyjnego, to rozwój dobrowolnych organizacji rolniczych na wsi jest koniecznością“.

Poważnym zagadnieniem dla Ruchu Młodowiejskiego jest wytworzenie silnej grupy działaczy na odcinku społeczno-gospodarczym. Dotychczasowe prace w dziedzinie gospodarczej wsi i rolnictwa są niewspółmierne z pracami w zawodzie przemysłowym. Odcinek rolniczy zarówno jeśli chodzi o wartość działalności społecznych, jak również nastawienie danej przez Ministerstwo Rolnictwa pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w dziedzinie ideowej przygotowania wodzowskich jednostek przodowniczych.

Polska myśl rolnicza i zmysł organizacyjny jest mocno opóźniony w porównaniu z państwami, które na tem polu mogą służyć za wzór jak np. Czechosłowacja, Danja czy Szwajcaria. Brak poczucia odpowiedzialności i właściwego przygotowania przywódców wiejskich a zwłaszcza reprezentujących odcinek polityczny jest główną przyczyną niedoświadczenia w dziedzinie dorobku rolniczego.

Polska, kraj drobnorolniczy, może spełnić swą misję dziejącą wśród ludów zamieszkujących środek Europy, między morzem Bałtyckiem, Czarnem i Adryatykiem, jeśli stanowi ilościowemu chłopów dorówna ich wysoki pod względem jakości poziom. Praca nad sobą i praca w zorganizowanej gromadzie, prowadzona planowo i systematycznie od dołu może nam umożliwić odegranie właściwej roli w państwie na odcinku gospodarczym i politycznym. Pierwszym etapem w naszej działalności jest przeorganizowanie dobrowolnych organizacji rolniczych: Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich oraz właściwe ich szarmonizowanie z Izbami Rolniczymi i organizacjami spółdzielczymi w jedną całościową strukturę gospodarczą. Życie współczesne stawia przed rolnictwem wielkie zadanie stworzenia korporacyjnej budowy zawodowej, występującej jako dobrze zorganizowana całość, obok innych zawodów gospodarstwa narodowego.

Organizacja rolnictwa posiada dwa główne łóżyska rozwojowe: jedno, zasadzające się na *dobrowolnej* przynależności ludzi z inicjatywą, dojrzałymi społecznie, drugie kształtowane na związkach prawnopublicznych, *przymusowych*. Do pierwszej kategorii zaliczamy: Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, Spółdzielnie oraz związki specjalnych producentów, do drugiej — Izby Rolnicze. *Związki dobrowolne* mają wielkie znaczenie, jeśli chodzi o rozwiązywanie ogólnych zagadnień rolnictwa i obronę zbiorowych interesów rolnictwa w tych państwach, gdzie potrafiły zespółić większość rolników producentów w jednolitych organizacjach. Rozwój dobrowolnych organizacji uwidoczniła się szczególnie w małych państwach rolniczo-przemysłowych, jak Czechosłowacja i Szwajcaria, lub rolniczo-przetwórczych jak np. Danja i Holandia.

W Polsce jednak nie docenia się znaczenia dobrowolnych organizacji rolniczych. Ostatnio istnie-

ją tendencje do likwidacji Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych wraz z ogniwami wojewódzkimi, przejawiają się dążności likwidacyjne w stosunku do Kół Gospodyń Wiejskich. Ataki na te organizacje są przypuszczane z kilku stron. Atakują je ziemianie prawicowi, za to, że stracili tam swoje wpływy, atakują i bojkotują ludowcy, ponieważ również się wykończyli na tym terenie. Ataki z prawa i z lewa są przypuszczane na C. T. O. i K. R. ze względów biorących rzekomo za podstawę potrzebę uporządkowania odcinka rolniczego, ale my widzimy, że obie grupy chciałyby sobie podporządkować organizacje wiejskie po dawnemu, jak było przed przewrotem majowym. Ziemianie endecy łącznie z prorządowymi powołali do życia Związek Izb i Organizacji Rolniczych R. P., któremu przewodzą, dlatego chcą mieć w jego łonie sekcję dobrowolnych organizacji, by nią rządzić, o ile się nie da całkowicie zdusić niezależnego głosu chłopskiego. Stronictwo Ludowe prowadzi na papierze Związek „Drobnych Rolników“, który rzekomo ma być czystą reprezentacją chłopską, przesianą z ziemian i bogatych „kulaków“.

W momencie wzmogionych ataków na Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń działacze młodowiejscy muszą wesprzeć te organizacje. Należy wchodzić jaknajliczniej do ogniw terenowych, wnieść tam zapal i walory organizacyjne, zdobyte w Kółach Młodzieży. Działacze ci muszą ożywić Kółka Rolnicze, bardziej je rozpowszechnić wśród szerszych mas wiejskich i podnieść ich poziom pracy. Dobrowolne organizacje rolnicze posiadają zasadniczą wartość w tem, że są wyrazem wolnej i niezależnej opinii rolniczej, opierając swój byt na własnych funduszach. Zadaniem ich jest obrona i reprezentacja interesów rolniczych w państwie. Nie potrzebują prowadzić aparatu administracyjno-fachowego, nie potrzebują przyjmować na siebie funkcji gospodarczych państwa, wykonywanych przez rząd. Te funkcje, jako wymagające dużych sum pieniężnych z dotacji państwowych, czy też płynących z podatków gminnych, pełnić winny Izby Rolnicze, w faktycznym i prawnym oparciu o organizacje dobrowolne.

Organizacje dobrowolne muszą mieć jedną własną centralę, celem planowania i koordynacji prac w całym państwie. Musi nastąpić zespolenie Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych z Malopolskiem, Lwowskiem czy Wielkopolskiem Towarzystwem Rolniczym. Dotychczasowy stan organizacyjny, oparty jeszcze na nawykach dzielnicowych, musi zniknąć, jako szkodliwy dla wsi, a musi powstać jedna centrala ogólnopolska.

Związek dobrowolnych organizacji rolniczych musi w całym państwie stworzyć potężny, jednolity front, jeśli chce wywierać wpływ na politykę gospodarczą rządu w sprawach rolnych i przemysłowych na wzór czeskich agrarjuszy. Związki te muszą mieć prawo głosu w gminach wiejskich, sejmikach powiatowych i wydziałach wojewódzkich samorządu, oraz powinny mieć zagwarantowany wpływ na pracę i działalność Izb Rolniczych. Przedstawiciele związków rolniczych powinni wchodzić nie tylko do ciał Sa-

morządu Powiatowego, ale również i do Sejmu i Senatu.

Związki dobrowolne rolnicze nie stoją na przeszkodzie rozwojowi samorządu gospodarczego, odwrotnie stwarzają one mocną podstawę i oparcie dla Izb Rolniczych. Te dwie organizacje wzajemnie się dopełniają: Kółka Rolnicze wytwarzają drogi i bronia interesów chłopskich, zaś Izby realizują, zajmując się zagadnieniem produkcji i przetwarzania oraz organizacją zbytu produktów rolnych. Organizacja Izb Rolniczych musi bezpośrednio wyrastać z Kółek Rolniczych, ponieważ Izby stanowią ogniwa wojewódzkie i spełniają swoje zadania poprzez organizacje dobrowolne. Gdyby nawet Izby Rolnicze zeszyły wódł do powiatów i gmin, to jak wskazują doświadczenia poczynione w Niemczech czy Francji, należyte ich funkcjonowanie uzależnione jest od istnienia i pełnego rozwoju ilościowego organizacji dobrowolnych.

Istnieją dzisiaj usilne dążenia w kierunku wpro-

wadzenia w życie jednej centrali dla organizacji dobrowolnych i przymusowych t. j. dla Izb Rolniczych. My zasadniczo wypowiadamy się za istnieniem takiej centrali, ale organizacje rolnicze muszą wchodzić do niej, jako centrale, oraz mieć tam głos decydujący. Statut Związku Izby i Organizacji Rolniczych jest niewłaściwy, gdyż spycha dobrowolne organizacje na szary koniec, a daje przemożne wpływy czynnikiem obszarczico-ziemiańskim i konserwatywnym, które dzisiaj w tym związku mają niepodzielną władzę, mimo, że nie reprezentują żadnej siły liczebnej. Fundamentem gospodarczych organizacji państwowych i prawnopublicznych, w obecnym ustroju winny być na wsi dobrowolne organizacje rolnicze, jeśli zaś wódł rolnicy ma być czynnikiem twórczym i budującym w państwie, jeśli ma on wychować państwu element karny, wyrobiony i pełen poczucia organizacyjnego.

Stanisław Gierat.

JAN KASPROWICZ

ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA...

*Rozmiliwała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.*

*Rozmiliwała się ma dusza
W głośnych odmetach fal,
Gdy druh mój, burza ją porusza
W nieznaną płynąc dal.*

*Rozmiliwała się ma dusza
W twórczych promieniach zórz,
Gdy, druh mój, słońce, w świat wyrusza,
Życia płomienny stróż.*

*Rozmiliwała się ma dusza
W przepastnych nocy myłach,
Gdy druh mój, śmierć, na półow rusza,
A przed nią lęk i strach.*

SEKCJA KOLEŻANEK

OBRAZKI Z ŻYCIA

I.

Jedna z Szycańek zaprosiła mnie na kilka dni do siebie. Z radością wybrałam się na tę tak miłą wycieczkę — bo z jednej strony jak miło odetchnąć po zgiełku warszawskim czystym, zdrowym wiejskim powietrzem — z drugiej strony byłam ciekawa, jak też działa i pracuje ta jedna z najbliższych koleżanek w powiecie. I wybaczyć czytelnicy, że nie wyjawię jej nazwiska, ale nie chcę żeby miała żal do mnie, że mój pobyt u niej stał się tematem pogawędy w „Siewie”... Więc niech nazwisko jej, miejsce zamieszkania — pozostanie tajemnicą. Nazwijmy ją „Naszą Szycańką”.

Przyjechałam w sobotę po południu. Po obejrzeniu wsi poszliśmy na zebranie Sekcji Koleżanek, zorganizowane niedawno przez „Naszą Szycańkę”. Do Sekcji należało 16 koleżanek, z tego 2 wychowanki Uniwersytetu Wiejskiego, 5 ukończyło Szkołę Rolniczą, jedna miała za sobą Julin. A więc zespół ze sporą grupą przodownic. Zebranie było ciekawe: zwłaszcza zainteresowała mnie dyskusja na temat

„rodziny” — oto wytyczne punkty dyskusji: znaczenie rodziny w społeczeństwie i państwie, stosunki wzajemne między członkami rodziny, co jest podstawą trwałości bytu rodziny i t. d. Przysłuchiwałam się z całą ciekawością dyskusji, która była rzeczowa, żywa i, co najważniejsze, życiowa, poparta wieloma przykładami z życia. Najczęściej i najrozsądniej mówiła „Nasza Szycańka”. Każde jej zdanie cechowała duża dojrzałość i wyrobienie. Dorzuciłam i ja parę swoich uwag. Obiecałam, że jeszcze przed wyjazdem będę miała dla koleżanek pogadankę na temat „Rola kobiety w odrodzeniu wsi”. Później przyszli koledzy i reszta zebrania zeszła b. ciekawie. Śpiew, gry towarzyskie, deklamacje. Już było późno, jak udałyśmy się na spoczynek.

Niedziela zeszła równie ciekawie. Tego dnia była we wsi uroczystość; przedstawienie Kola Młodzieży Wiejskiej w miejscowym Domu Ludowym. Grano świetnie, ze zrozumieniem i odczuciem, że aż drzeszcz wzruszenia nas, widzów, przebiegał, gdyśmy na dzieje życia Franusia patrzyli. Sztukę reżyserowała „Nasza Szycańka”. Naprawdę! Zawodowy reżyser nie zrobiłby lepiej. To też oklaskiwałyśmy przedstawienie, że aż ręce bolały.

W poniedziałek obejrzałam „dzieciniec”, zorga-

¹⁾ Z „Księgi ubogich”.

nizowany na okres prac letnio-jesiennych, prowadzony zasadniczo przez Koło Gospodyń, a przy b. czynnym udziale Sekcji Koleżanek. Jak się dowiedziałam — inicjatywa wyszła od „Naszej Szcanki” i w każdym razie była jedną z głównych sprężyn tej akcji. Jak szybko się zorientowałam — dzięki swej inteligencji, energii i wielkiemu entuzjizmowi odgrywała w życiu społecznym wsi dużą rolę jako wiceprzewodnicząca K. M. Wiejskiej — wygłaszała często pogadanki, organizowała wszelkie przedstawienia, zabawy i przewodniczyła Sekcji Koleżanek, zorganizowała na jesieni wystawę artystycznego przemysłu ludowego, brała czynny udział w pracach dzieciństwa, a jeszcze miała trochę czasu na dojeżdżanie do słabszych, sąsiednich, świeżo zorganizowanych Kół.

Mój Boże, czy można zresztą tak odrazu wymienić wszystkie jej prowadzone i dokonane prace? Wesola, pogodna, równa — umiała ludzi przyciągnąć do siebie. Nic też dziwnego, że liczone się z jej zdaniem netylko w Kole Młodzieży Wiejskiej, ale i w Kole Gospodyń, w Kółku Rolniczym — liczone się z jej zdrowym rozsądkiem i w Wydziale Powiatowym, a starosta, wielki przyjaciel młodzieży, chętnie z nią na temat zagadnień społecznych wsi konferował. Słowem, był z niej dzielny człowiek i prawdziwy społecznik wsi.

Miło i prędko przechodził mi czas w jej towarzystwie. Ale zaczęłam czuć wyrzuty sumienia — bo my tu gadu-gadu o sprawach społecznych, chodzimy po zebraniach, oglądamy dzieciniec, spółdzielnię rolniczą, a tu praca wokół nas wre. Bo choć już po żniwach, ale pracy zawsze wbród. Więc mówię do „Naszej Szcanki”, żeby się nie kępowała moją obecnością i do swych zwykłych prac się zabrała, a chętnie jej pomogę.

Ale tylko potrząśnąła głową:

Nie, nie trzeba. Ona wcale swego trybu życia dla mnie nie zmieniała. I tak prawiła nigdy w domu nie pomaga. Tak się jakoś ułożyło — zakończyła z uśmiechem — że dają sobie w pracy radę beze mnie.

Zdziwiona zapytałam, czy rodzice nie jej nie mó-

wią, czy rodzeństwo się nie skarży na jej postępowanie.

— O, nie! — odpowiedziała, potrząsając głową — zawsze robię to, co chcę.

Zrobiło mi się trochę smutno, bo zawsze mamy to uczucie, że nasz ideał zbliżka nie wygląda tak pięknie, jak to sobie wyobrażaliśmy. Ale nic nie odpowiedziałam. Szczególnie przykro mi się zrobiło, gdy zobaczyłam starego ojca „Naszej Szcanki”, schyłonego przy zbieraniu dojrzałych pomidorów. Może to jest niesłuszne, ale wydaje mi się, że pewne prace powinny wykonywać kobiety i wtedy razi mnie, gdy to robi mężczyzna. (I naodwrot). Córka jednak z całym zapałem opowiadała o swych kłopotach społecznych i wcale się widokiem pracującego ojca nie przejmowała.

Ale ja już wytrzymać nie mogłam.

— Chodźmy ojcu pomóc — mówię i ciągnę ją z sobą. Wzdrażał się trochę od naszej pomocy, ale widziałam, że był bardzo zadowolony. We trójkę praca szła szybko i żwawo. Po jej ukończeniu posłaliśmy pomoc przy pielieniu siostram i matce „Naszej Szcanki”. Wtedy cała rodzina na wycięgi zaczęła mi opowiadać, jaka jest dzielna ich córka i siostra, jaka mądra, uspołeczniiona.

— I dlatego — powiedziała matka, mizerna kobiecina z przedziwnie miłym uśmiechem — żałujemy jej rąk i rozumu do naszej ciężkiej pracy.

Nie wypowiedziałam wtedy swego poglądu, ale głęboko mnie wzruszyła ta miłośna matczyną. Jak wróciłam do domu, to długo na ten temat myślałam. I wreszcie postanowiłam opisać to w „Siewie Młodej Wsi”, by wszyscy mogli nad tą sprawą się zastanowić — bo ten wypadek, poznany przezemnie — nie wydaje mi się odesobniony.

Czy córka może patrzeć obojętnie, jak starzy rodzice pracują, a sama zajmować się tylko sprawami „wyższymi”? Czy jakkolwiek praca może być traktowana jako coś gorszego, coś niższego. Czy właśnie nie jest obowiązkiem przodownika i działacza wiejskiego pokazać swym przykładem, że szanuje i kocha ciężką pracę fizyczną rolnika?

Halina Brzósłówna

W ODWIEDZINACH U SODOMIRSKICH LUTEROTÓW

(Ciąg dalszy)

Z Orłowej Góry, tu najwyższej, widać Ocinek nikię na dloni. Z prawej strony Opatówki, na wolno pochylonym sklonie, rzadka rzędem wrosły w ziemię, przy dolinie, pobudynki Ocina—Gałkowic. Wieś powstała z parceli. Za Ocinem—Gałkowicami gramolą się żyzne pola sandomierskiej glinki popielatki. Prawie od Opatówki aż hen, hen kajsi widać się wielgi łan pszenicy sodomirki: kilka żniwiarek podcina go ze wszystkich stron. Dalej jeszcze można dostrzec szczyty Łukawy: kościoła, dworu i wsi.

Z tej to Łukawy zwalają się na Ocinek parobki do Kodrotki na granie („Skrzypki”). Słynne były w okolicy z bitności i odwagi. Jeden to z nich, idąc

z Muńcią Władziową narzeczoną w tany, kazał muzykantom dla siebie zagrać walczyka, kiedy tymczasem Ociniaki hurmą na niego walily. Nad Orłową Górą zatrzepotała się najpierwsza w blasku gwiazda („Waluś”), gdy w chałupie ocińskiego — stróża, Kozła Bezręki, ukończono wigilijne przygotowania w oczekiwaniu na ukochanego syna, Walusia, który miał tego dnia do ojca w odwiedziny przyjechać z zagranicy. Stąd również na wschód czernią się malowniczo wysokie góry: barokowy kościół parafjalny i cmentarz. Siwy Kaźmirz („Roleński Dół”), pokazując familjantom owoce swego wysiłku w Roleńskim Dole, poprzez Orłową Górę poszedł oczyma ku owym Wysokim Góróm, gdzie cichy gaik wpodłe kościoła chowa steranych tym światem.

Malowniczy wokół widok z Orłowej Góry rozciąga się przed Burka i mojami oczyma. Wpatrując się jeszcze w Wysiadłów, gdzie się powolnie i leniwie kręca wiatrak; patrzę na Radoszki, gdzie niemalym wysiłkiem w tej schłodnej wsi powstał Dom Ludowy. *Roman Kosela*, świadom dziejów każdego tutejszego zakątka, odkrył w starych archiwach *Sandomierza*, że ojciec *Mikołaja Gomółki* sławnego muzyka i kompozytora z 16 w., *pochodzi z Radoszek*; tu miał gospodarstwo. Do Sandomierza się stąd wyniósł, dla prowadzenia handlu w tem mieście urodził mu się jedynak, *Mikołaj*. W Sandomierzu *Mikołaj Gomółko* kształcił się w szkole muzycznej i tu napisał owe przepiękne melodie do psalterza *Dawidowego* w tłumaczeniu *Jana z Czarnolasu*.

Na lewo Wysiadłowa prowadzi jedna droga do Sandomierza, a druga do Opatowa: przy tej do Sandomierza schowały się w zaroślach mogiły żołnierzy z wojny światowej. Najwięcej tu leży Polaków, a te mogiły tak zupełnie zaniedbane.

Idziemy na pola. Poprostu trzeba skakać ze wzgórzka na wzgórze. Najtrudniej się wygramolić z roleńskich dolów, których tutaj tak dużo. Poprostu „otworzyła się śród pól japa szkaradna, obszerna rozległość, paskudna wyglądem. Nikiej kły z paskażek! gada wyglądają stamtąd urwiste cypłe skałek glinianych, żółca się i biela stoki ścian; szarość i smutek wylazły zza każdego żalumu; mizernieja samotnie nikle piórka traw — Burek dodaje, że chyba djas się wściekli i porobili te doliska woli swoich wesel. I niewątpliwie stałyby tak wieki te roleńskie doły, gdyby nie komasacja — kolenieje.

Wincenty Burek opowiada w jednym obrazku o pracy w takim dole. Obrazek ten nazywa się „Roleński Dół“.

Za 1 ha dobrej ziemi umetra podawał siedm ha takich roleńskich dolów. Największy przypadał ojcom *Wicka*. Oglądamy go: opis zupełnie się zgadza. Roleński dół *Burosków* już uprawiony rekoma *Wickowego* ojca — *Siwego Kazimierza*. Niewątpliwie ma trzy morgi. Na stokach doprawiono ziemię i w tym roku wybułia się już złocista pszenica. Złocista pszenica u *Siwego Kazimierza*! Ze swoim statkiem i pieskiem *Moruskiem Kazimierz* w tajemnicy równał rozdoły i nawet żmija nosił na brzuchu zmar-



Fot. R. Wojciechowski.

Tak dziś wygląda Roleński Dół.

nięte bryły i placki murawy i kładł je wysokim wałem u wylotu jany. Tylko *Morusek* dziamaniem i przelotne ptaki śpiewem umiły mu samotność. Dzięki komasacji i dzięki *Siwym Kazimierzom* znikają roleńskie doły, zamieniając się w żyzne pola.

Mijając teren pofalowany, pełen wzgórz i fałistości, dostajemy się na równie ocieńskie, „na te jedyny na świecie — jak mówi *Stefan Żeromski* — Sandomierskie płaskowzgórze. — Stąd miasto wypycha się wieżami kościołów i wielgachnym słupem *Opatowskiej bramy*. Tędy szedł *Pietrek* *Ćmólach*, ocieński biedny wyrobnik, wracając z *Urzędu Skarbowego*, gdzie błagał o zwrócenie mu ciepłych pierzynek i poduszek, zafantowanych za nieopłacone podymne („Podymne“). *Ćmólach*, co to ma ze dwieście złotych rocznego przybytku i sześć gęb do przyżycienia przez długachny rok, w burej ćmie chmurnej i mroźnej nocą kopął się napród zawiązaną drogą. Minał *Chwalki*, przedarł się przez najteższe wawozy pod *Sucharzewem* i ciągnął skrajem *Roleńskiego Dołu*. Pod nogami stracił grunt i wleciał gdzieś w dół — po śmierć. Tą samą drogą *Wicek Burek* nieraz przebiegał do Sandomierza — jako uczeń gimnazjalny.

WINCENTY BUREK

ROLEŃSKI DÓŁ

(Ciąg dalszy)

Oto pośród pola urwały się raptem wyprawione grunty i tęgim wmiaremem otwarła się przepaść. Od krawędzi ról spadały wdół ściany, a między niemi wypiętrzala się mnogość gliniastych kop różnej maci i formy. Nikiej pękate fortece wpięrały się w rozdół szerokie stolce zbitych suswałów ilit, tustego piachu, wapnistego żwiru i gliny twardej jak skała. Strachem zawięwało stamtąd i ćmiły się oczy, gdy patrzyły zgóry w wąską ścieżynę, co leciała dnem wądołu. I niewolana nadchodziła myśl, że zyciaby chyba człowiekowi nie starczyło, zanim zdolałby wyporzadzić z tych wertepów siakie-takie pole.

Niedziwota, że zastanowiła się wieś, kiedy tej jesieni po koleniach zaczęły się dziwy wyrabiać w *Dole Roleńskim*. *Głuchy*, zamary dół zaczął teraz rozbrzmiewać sypkim szelestem ziemi i miękkim stukiem kawałów darniny, co śmigwały zwyżką i rozbiły się o dno. Szmary chodziły pośród pograbia i roznosiły wieść, że się tu coś święci. A zdala: z *Wysiadłowa*, z *Radoszek* pogładają zadumane oczy ku dołom i dziwiły się: „Co się tam tak roi ciągle na tych grabach roleńskich?“

Dnie leciały ptakiem, płynęły wodą, — a w dołach ciągle leciały zwaly murawy, spływały strugi ziemi po pochylnościach, wciąż wilgotnych, teraz od świeżej ziemi i miękkio równych. Przepadoł gdzieś stare dno, nowe narastało kawałkami ziemi, skibami darniny i podnosiło się coraz, jakby dosięgnąć chciało tającego stale szczytu. *Saperska* robota nie opuściła się ni dnia. I plon roboty zaznaczał się wyraźnie. Widać go było z dalekiego okola.

Z ocnińskich równi doskonale widać taniec pól. Nie jest to pomierny walc, co płynnie równinami lekko, łagodnie, statecznie, ale dziki oberek", jak jurny parobczak. Przed komasacją pola zalatywały hań—hań ku Sandmierzowi. Wyciągnęły się niepomiernie i tylko kłopotu ludziskom przysparzały.

Wiernie opowiedział Burek termedyje komasacyjnej. Ze to wieś stała wiekami stróżą na przyłączonych pagórkach; komasacja burzą na Ocinek ściągająca; ciś ludzie tu przedtem mieszkali i nikt się nie rwał do bitki o pola. Pięć lat trwały te kolejniny termedyje. Od dwu lat już ociniacy weszli na nowe działy. Zatem zniknęła szachownica. Ale jeszcze widać ślady dawnych dróg i ślady miedz, dziś rozkopanych, a wysokich na dwóch chłopów: pola przecięły szlady schodami od miedzy do miedzy. Ten i ów ociniak już i pobudynki wyniósł na swoją działkę, mającą teraz geometryczny kształt. Większość jednak siedzi w starej wsi i ani myśli się ruszać z placu przy tak ciężkich czasach, ani myśli rozsypanywać się po kolonijach, — rozprószyć z gromadzkiego stadła.

Matka Burka — krząta się koło obiadu. Dziadek, ośmieszycielni starszuka robi przed stodołą powrosła. Brat Stefek, o którym Wicek mówi („Skrzypki"), że na granii u kodrotki zachęcał do bitki z parobkami z Łukawy, wraz ze stryjkiem klepią kosy tuż przy samych oknach: słychać dzwiczne stukania i stalowe pobrzęki. Wicków ojciec szykuje się do młyna, by sdomirki napytłować. Wraz z Burkiem oglądam bibliotekę, dość dużą, rozpoczynającą się w niemałym szafie. Ociniacy przeczytali stąd niejedną książkę z wyjątkiem najnowszej: „Drogi przez wieś". Siedzi sobie ona w szafie na prymem miejscu obok samego Stanisława Młodożeńca i nie wychodzi stąd na wieś: tu jej nikt nie zna i chyba nieprędko pozna.

Wicków ojciec — Siwy Kaźmirz? Tak, Burek stwierdza, że w Siwym Kaźmirzu jest najwięcej cech

jego ojca. Wogóle w postaci Siwego Kaźmirza emanują dobre cechy chłopca polskiego. Tworząc postać Siwego Kaźmirza, Burek wzorował się na swoim ojcu, budując mu w ten sposób żywy i wdzięczny pomnik. Jest w jego ojcu harpeźność i moc wytrwania. Do niego też cichcem przydreptały długi i zakucznik tu nieraz zaglądał. Ciężkie czasy gniołta Buroskowego ojca i one to sprawiają, że głowa jego od żnibity i mozołu zakwitnęła maścią bielusiękiego gołębca, a twarz wydłużyła się i porała gęstszymi bruzdami.

Cichcem również przydreptały ciężkie czasy na Ocinek — jak zresztą i na każdą inną polską wieś. Burek opowiedział o tem w swojej książce. Lecz nie zrobił sensacji z chłopskiej niedoli, ale mocnym piórem opisał zmaganie się z nią chłopca. I chłop — wychodzi zwycięsko; chłop ma twardą głowę i śmiało się bierze z nędzą i przypadkami za bary. Naturalnie, nie wszyscy na Ocinku są tak dzielni, jak Siwy Kaźmirz. Marcin Kryspa, Stach Socha, Weronka, Olechmajster, tak chciwi i małosłkowi, jak braty — Soski, Krysina, dr. Kodrot, Stasiok Sianiągiuła i tak zakochani w psach, gołębiach, zwierzynie wszelakiej i ptactwie — jak Wielgi Franuś i tak nieszczęśliwy jak Grzeź, Józek i Tworogosyck. Natomiast wszyscy dzielnie walczą z niedolą i z tej walki wychodzą zwycięsko. Inna rzecz, że sobie tam Wielki Franuś hoduje psy i siła na zwierzyne i ptactwo zastawia, opuszczając się w gospodarstwie (opis ze Skrzypek" zupełnie zgodny z rzeczywistością); że Pietrek Cmolach nie zarobi rocznie wyżej 200 zł., a Kozłowi Bezręki nieźle idzie.

Zagaduję Burka, czemu to w swojej książce nie porusza spraw młodzieżowych. Przecież dziś tak silnie rozwija się ruch młodzieżowski. Burek odpowiedział, że pisze powieść, właśnie tym kwestjom poświęconą. Ma to się nazywać „Najazd". Już dużo napisał.

(C. d. n.).

Roman Wojciechowski.

SILNE LOTNICTWO — TO POTĘŻNA POLSKA!

Wieś czuwała. Wieś czuwała codnia, jak na zaraniu szedł ku dołom z łopatą na ramieniu lub z motyką pod pachą szary człowiek. Wieś dziwiła się, że stary siwy człowiek ma jeszcze tyle żwawej ochoty, żeby tak wciąż tam chodzić. I żeby nie potrafiły zmóc tego człowieka ni chłody późnej jesieni, ni deszcze i szarugi, ni mozolny trud walki z górami. Dzień po dniu, od świtu do południa, a potem do późnego wieczora wyglądała wieś nikłej postaci, czy jej nie widać na pagórach. Nigdy się nieczyje oczy nie zawiodły, a za to częściej zawodzili się ci, co najwcześniej wstali i chcieli wypatrzeć — wkiej to Siwy Kaźmirz ze swoim statkiem i pieskiem — Morusiem do pracy maszeruje. Nadarmo patrzeć. On już dawno grzebał się w ziemi, a jeśli nie było go widać zza grąb, to szczeniaki Morusia zajmowało ciekawym, że jego pan trzusi się już zwyczajnie.

— Co tyz ten Kaźmirz wyrobił w tych dołach! — ta myśl przewijała się namolnie przez wszystkie

sąsiedzkie pogawędki. — Stoły se górzyska tyle casy i nikt się ich nie chytał, jaz trza było na nich kolonij i Kaźmirza.

— I na co mu te doły? Tyle ino tego ziemiska i troje ino dziecek do podziolu.

— Harpeźny na starość. Harpeźnikowi choćbyś niem hyle dajoł, zawse mu zamalo.

— Moze i harpeźny, moze... No, ale kto go ta wi? Przecie ani se pogodę z somsiadem, ani się wświarzyć z pomysłem. Nikaj go ano nie widać ino w tych dołach. To skąd wiedzied, cego u tam suko?

— Dziwne chłopisko. Cudok, i tyle — przypieczetował któryś swoje pomyślenie o tym kopiarzu, co okrył się mgłą niewiadomego zamiaru.

I rzeczywistość. Siwy Kaźmirz głęboko w sobie utulił ten zamysł z dołami.

(C. d. n.).

O TWÓRCZOŚĆ MŁODOWIEJSKĄ

Nie wiem jak gdzieindziej, ale w powiecie Warszawskim młodzież nie lubi grać gotowych sztuk i rzadko z nich korzysta.

Wpływa na to niewątpliwie fakt, że bardzo trudno dobrać odpowiednią rzecz do grania, gdyż literatura teatralna nie porusza jeszcze wielu bardzo ważnych zagadnień z życia wsi. Młodzież, chcąc rozwiązać jakiś problem, musi go sama opracować i nadać mu odpowiednią formę. Często narzekamy na Związek Teatrów Ludowych, że nie potrafił wywiązać się ze swego zadania, że nie daje nam odpowiednich sztuk do grania i t. d. — a ja myślę, że tak źle nie jest, że właśnie ten brak, ta potrzeba, porusza w nas często drzemiące zarodki twórczości i zaczniemy pisać sami dla siebie.

Zdaje sobie sprawę, że nawet przy najlepszych chęciach, niezawsze można stworzyć coś naprawdę wartościowego, ale spróbować nie zawadzi. Piszcze więc i nadświadcza prace jak zespołowe tak i indywidualne, aby można było podzielić się niemi na lamach Siewu Młodej Wsi.

Poniżej podaję szaradę inscenizowaną tak, jak ją opracowało Koło Młodzieży Wiejskiej w Powsinie pod kierunkiem kol. Janickiego, prezesa pow. Warszawskiego, a wykonało na Dożynkach w Ursynowie

SZARADA INSCENIZOWANA „SIANOKOS“

Wziąwszy za podstawę wyraz: *sianokos*, stworzono inscenizację, składającą się z szeregu obrazów.



Ugrupowanie chłopców i dziewcząt.

W każdym z nich jedna część wyrazu jest specjalnie zaakcentowana, a treść całego wyrazu wyjaśniona plastycznie, tak, aby „widownia”, nie wiedząc o jaki wyraz chodzi, odgadła.

* * *

Grupa dziewcząt w strojach ludowych z grabiami — śmiechy, gwar, — Nagle z oddali slychać śpiew chłopców narazie cichy, potem coraz głośniejszy. Przybliżają się. Gwar cichnie. Dziewczeta nadśluchują, na twarzach widać radość, ta i owa powrą coś w swej garderobie.

Wchodzą chłopcy z kosami, jakby wracali od kośby. Dziewczeta ustawiają się z lewej strony, chłopcy z prawej tak, że razem tworzą półkole, otwarte od strony widzów (rys. 1).

Dziewczeta śpiewają (mel. Oj, dana):

Hejże, nasi chłopcy, gdzieś to wy idzieta?
Że się tak po drodze jak bawoly drzeta?

Oj, dana.

Chłopcy odpiewują:

Ej, wy beskureyje, niby to nie wieta,
Toć wos, po nas, czeka nie byle robota.

Oj, dana.

Dziewczeta:

My się ta roboty wcale nie boimy,
Ino, że tu waszej całkiem nie widzimy.

Oj, dana.

Chłopcy:

Jakże macie widzieć, kiej tu goła ziemia,
Ani sycpy trawy, kosić też co niema.

Oj, dana.

Dziewczeta:

Marne z was parobki i okrutne lenie,
Każdy dobry kosiarz kosi i kamienie.

Oj, dana.

Chłopcy:

Na kamienie szkoda nasych kosok brania,
Ale z was, dziewczuski, zrobim zaraz siano.

Oj, dana.

Chłopcy, śpiewając ze specjalnym akcentem wyraz „siano”, robią energiczny ruch kosami w stronę dziewcząt, posuwając się z tyłu ich szeregu tak, aby pierwszy chłopiec znalazł się za pierwszą dziewczyną.

Przestraszone dziewczeta przesuwały się na stronę chłopców i wprzód (rys. 2). Zaslaniając się rękami od chłopców, przyklekają, pochylają się, tworząc w ten sposób żywy pokos siana. Chłopcy, pochyleni w ruchu kośby, z kosami wzniesionymi cokolwiek do góry, nad głowami dziewcząt, śmiejąc się, śpiewają:

Ejże panienecki, co się tak boita,
Śpiewałyście chwacko, a teraz tak drzyta?

Oj, dana.

Pierwsza część wyrazu jest wystarczająco zaznaczona i przedstawiona plastycznie.

Walse

Bo się wa-syob kos koi-my kos, kos, kos, Co ich ty-le
tu wi-dej my kos, kos, kos. Je-śli za-raz nie weźmie-oś
kos, kos, kos, Dzieć musi-ny do-brze wie-cie kos, kos, kos.

Mel. 1.

Dziewczęta, trwające dalej w swej postawie, dalej ze strachem śpiewają (mel. 1):

Bo się wasych kos boimy kos, kos, kos,
Co ich tyle tu widzimy, kos, kos, kos,
Jeśli zaraz nie weźmiecie kos, kos, kos,
Drzeć musimy, dobrze wiecie kos, kos, kos.

Chłopcy, podnosząc kosy, śpiewają (mel. 2):

Hejże chłopcy, nasze kosy do góry,
Niechże już raz wręczcie wstana te ciury.

Dziewczęta, podnosząc się radośnie:

Hej, do kośby to parobki z was śwarne,
Ale w tańcu, w obreku to marne.

Chłopcy, chwytając dziewczęta wpół, parami tworzą półkoła i śpiewają:

Skosiliśmy z gołej ziemi to siano,
To i hulać potrafimy tak samo.

W czasie powtarzania melodji dziewczęta zamia-
st: *To i hulać potrafimy tak samo*, śpiewają:
Ale hulać nie umiata tak samo. Chłopcy odbierają
dziewczętom grabie i wraz z kosami odstawiają na
bok, później z minami nadąsanemi chwytają dzie-
wczęta i tańczą oberka.

Dziewczętom jednak nie dość, po chwili przy-
stają i patrząc na chłopców, śpiewają (mel. 3):

Czego zaś tak wasy odaj? tam, tadi-radi, ram, tam.
Może ci się nie podobam? tam, tadi-radi, ram tam. (2 r.)

Hejże chłopcy nasze kosy do góry niechże już raz wręczcie wstana te ciury
niechże już raz wręczcie wstana te ciury

Mel. 2.

Czego zaś tak wasy odaj? tam, tadi-radi, ram, tam, może ci się nie podobam?
tam, tadi-radi, ram, tam, może ci się nie podobam? tam, tadi-radi, ram, tam.

Mel. 3.

Chłopcy:

Choćbyś była jak dziewanna tam, tadi-radi, ram tam,
Bez posagu nanie panna ram, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Dziewczęta:

I tyś także nie bogaty tam, tadi-radi i t. d.
Mas na portkach same łaty tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Chłopcy:

Nasze portki wydziwiata tam tadi-radi i t. d.
A i takich też nie mata tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Dziewczęta:

A my swoje kiecki mamy tam, tadi-radi i t. d.
A na wase se gwizdamy tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Chłopcy:

Choćbyś była jak kwiat róży tam, tadi-radi i t. d.
Każdej pannie posag służy tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Dziewczęta:

Czego zaś tak wargi odaj? tam, tadi-radi i t. d.
Pewnie ci się nie podobom? tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Chłopcy:

Jakem odaj to i spuszę tam, tadi-radi i t. d.
Ciebie Maryś nie opuszę tam, tadi-radi i t. d. (2 r.).

Śpiewając, tam, tadi-radi, ram, tam, tańczą ober-
ka w bardzo szybkim tempie. Przyśpiewki insceni-
zują zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, tańcząc na
tam, tadi-radi, ram, tam.

Jadwiga Chróścicka

D O Ź Y N K I¹⁾

„Dożynki — to radosne święto wyzwolonej pracy, to święto świata pracy, który idzie przez życie z podniesioną głową“.

Tak mówi kol. Tyczyński w przedmowie do wydanej nakładem Warszawskiego Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi, a napisanej przez Kol. Jadwigę Chróścicką książki o Dożynkach. Tak, to święto i piękny twór bogatej kultury wiejskiej.

Praca kol. Chróścickiej ma być nie podręcznikiem, którego wszędzie trzymać się należy kurczowo, ale pobudką do tworzenia nowych form tego pięknego obrzędu. Pracę swoją podzieliła kol. Chróścicka na trzy części: 1. Organizacja dożynek, 2. Rok Kola Młodzieży w organizowaniu dożynek i 3. część artystyczna. W części pierwszej mamy cenne rady i wskazówki, jak należy organizować i pokierować dożynkami, w drugiej zaś jak winno urządzić tę uroczystość Kolo Młodzieży Wiejskiej. Część artystyczna zawiera bogaty zbiorek melodii śpiewanych i granych na dożynkach. Melodii tych, motywów, jest osmaście, a każda coś nowego zawiera, coś nowego wnosi.

Pracę kol. Chróścickiej należy powitać z radością. Jest to bowiem pierwsza próba, członkini Młodej Wsi w zrozumieniu potrzeb szukania nowych form tego naszego pięknego święta.

Autorka osiągnęła swój cel; dała formę literacką dożytkom w części artystycznej swej pracy,

wzbudziła zainteresowanie młodzieży wiejskiej dożynkami tam, gdzie one się zatracaly i ginęły. Nie wątpimy też, że z różnych stron Polski nadeszłe Koleżeństwo swoje uwagi o tej pracy, po jej przeczytaniu, a może i wiele, wiele nowych motywów miejscowych, nowych piosenek i t. d.

Niech rozwija się, miast zaginać, niech potężnieje i pięknieje, bogaci się to nasze cudne święto wiejskie, dożynki poświęcone tradycją tylu wieków. W niem się przejawia radość serdeczna ze skończonych żniwnych trudów, z plonu, co go ziemia — karmielca wydała szczerze. Ziemia nigdy nas, chłopów, nie zawodzi. Stąd radość i nadzieja bije z każdej piosenki. Radość i ufność płynie pieśnią; to potężnie chórem, to znów cicho przygrywką kapeli dźwięczy... A nad wszystkimi melodjami króluj motyw:

„Mazowiecka nuta nigdy nie zaginie,
Hej, ani na wierszycu, ani na dolinie!..“

Tak, nuta dożytkowych pieśni nie przebrzmi, bo to twór naszego twardego, szczerzego Ducha. „Dożynki“ J. Chróścickiej winny się znaleźć w bibliotece, każdego Kola Młodzieży. Zamówienia należy kierować pod: Związek Młodej Wsi woj. Warszawskiego, Kopernika 30 m. 26. Cena 30 groszy plus kosztą przesyłki.

R. D.

WYCIECZKA DO DANJI

1. W Gdyni.

Staraniem Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych wybraliśmy się na wycieczkę do Danji.

Dzień wyjazdu był dniem oczekiwania i tęsknoty. Już w dniu 8 maja wieczorem w towarzystwie koleżanki p. Wandy I. wyjechałem z Warszawy do Gdyni, by nazajutrz — mając jeden dzień wolny przed odejściem okrętu do Kopenhagi, zwiedzić Gdynię

nię — miasto i port, zobaczyć Sopoty i Gdańsk, oraz cieszyć się jaknajdłużej sinemi falami polskiego Bałtyku.

Noc z 8 na 9 maja spędziliśmy w pociągu, który nad ranem przybył do Gdyni. Choć byliśmy pół senni i spragnieni odpoczynku, jednak widok morza, oraz zdrowe, świeże powietrze, piękny poranek dodał nam werwy, powrocił nam radość. Rozpoczynający się ruch w porcie i na ulicy, piękno dookoła skąpane w blasku słońca, które rzucało promienie w spokojne zwierciadło morza — dając coraz to inne cudne barwy — to wszystko zachęcało nas, byśmy dłużej zostali wpatrzeni w Bałtyk.

Po odświeżeniu się z podróży, spożyciu śniadania udaliśmy się nad morze, by wziąć z niem zaślubiny, by zachwycać się spokojem i niezmierną przestrzenią wód. I tu zapomniałem o wszelkich kłopotach, związanych z nauką, walką o byt. Nie widziałem umarłych fabryk, bezrobotnych, biurowych pokoiów, książek, zeszytów, nie czułem zapachu benzyny i kurzu ulicznego, nie widziałem zgarbionych z tekami uczonych, opuszczonych i nędznych chat, ani dróg piaszczystych lub błotnych gościńców, ani szosy wyboistej, nie widziałem wychudłych, mizer-



Statek „Pułaski“ przed odjazdem.

¹⁾ Jadwiga Chróścicka: „Dożynki, ich treść, wskazówki organizacyjne i artystyczne“. Nakładem Związku Młodej Wsi woj. Warszawskiego.

nych twarzy i smętnych oczu rolnika. Widziałem nowoczesne, kwitnące miasto.

Widziałem piękno i zdrowie. Widziałem życie. Czulem zapach świeżego powietrza, słonego wiatru morskiego, a na usta mimowoli cisnęła się pieśń o morzu, pieśń „Do polskiego morza”¹⁾:

Pierścienie złote w Twój szept, o morze, rzucali.

Giął się w szmaragdzie chłodnym ten ślub wmodlony w wód
[spłoty...

Ja słowa rzucam zdaleka do Twojej fali,

Mój ślub z oddali miłości, mój ślub za Tobą tęsknoty!

O morze polskiej północy, Tyś wdarło się burzą i siłą do moich
[kruchych snów,

Ażeby Twoim rytmem szalonym me serce było, wolnością
[zwróconą znów.

W jakich Cię tęsknych pieśni zamknąć strofę?

Jaki żar wzniecić, by nad Tobą płonął?

O morze polskie, któreś Europę owiało flagą białą i czerwoną!

I biegną chwile jednakie i idą wieczory i noc

W uśmiechach fal, w uścisłach miłości złotych...

Lecz płynię przez przestrzeń burzliwą, ku Twojej w księżycu
[pomroce,

Serce moje, jak statek samotnej tęsknoty...

A Gdynia miasto i port cudną symfonią pieśni do rozumu, serca i duszy przenika, jak radość, jak uśmiech dziecięcy, jak szczęście...

Zwiedziliśmy port handlowy i wojenny. Podziwialiśmy nasze statki handlowe i wojenne, widzieliśmy magazyny i składy towarów, łuszcarnię ryżu, oglądaliśmy dzwigi nowoczesne-automaty, które, jak centaury²⁾ porywają zdobycz i niosą w swej paszczy ogromne ładunki na okręt. Zachwycaliśmy się wspinałami gmachami: Dworcem Morskim, Dworcem Kolejowym, Bankiem Gospodarstwa Krajowego, Liceum Handlowym, Szkołą Morską, Obserwatorium, szerokimi ulicami asfaltowymi, wysadzanymi drzewami oraz motoryzacją w mieście i porcie.

Gdy teraz porówna się dawniejszą Gdynię z Gdynią dzisiejszą, to wprost nie chce się wierzyć, by w tem miejscu o pięknych nowoczesnych urządzeniach, były jeszcze przed 10 laty — piaski, błota, kamienie i rybackie chaty...

Dziś mówi się już nietylko o rozbudowie miasta i portu, ale o przyszłości kulturalnej Gdyni. Gdynia przestaje być już tylko etapem przedaukownym dla międzynarodowej wymiany towarów, przestaje być warsztatem obrotu portowego, gdyż razem z portem urosło przeszło 40-tysięczne miasto.

Powstało z portem i społeczeństwem, którego dążenia życiowe nie mogą się ograniczać jedynie do interesu zarobkowego, doszło już ono do zrozumienia, że prócz postępu materialnego, musi rozwinąć i za-



Ogólny widok m. Gdyni.

pewni rozwój życia kulturalnemu. Już dzisiaj daje się zauważyć, że w tem nowopowstałym środowisku gospodarzem wzrastają potrzeby duchowe. Społeczeństwo gdyńskie daje pracę i pieniądze, by je zaspokoić. Pragnie, by Gdynia była wielkiem i pięknym miastem polskiem, wiedząc o tem, że wyrosła ona z tężyzny i woli do życia nowego Państwa. Przecież Gdynia znajduje się na prastarym terenie kulturalnego regionu kaszubskiego. Przecież ludność kaszubska przez tyle wieków pełniła straż nad Bałtykiem.

Teren nowoczesnego rozwijającego się miasta, portu i okolicy posiada piękną tradycję kulturalną i przeszłość sięgającą dziejów słowiańskich. Spodziewamy się, że przy dobrej gospodarce miasta i zrozumieniu społeczeństwa, powstanie w Gdyni piękne i bogate muzeum regionalne, zawierające zabytki przedhistoryczne, które przekona, że Polacy byli pierwszymi gospodarzami wybrzeża Bałtyku, a dział etnografii (ludoznawcy) da nam całość kultury duchowej, materialnej i społecznej ludności kaszubskiej.

Muzeum Morskie i Kolonialne zapozna nas z brzożem, z morfologią morza, jego florą i fauną, a co najważniejsze, takie muzeum przedstawi polską przeszłość morską od legendarnego Jana z Kolna, poprzez pierwszego admirała Polaka, rycerza z epoki Batorego: Prokopa Odrowąża Pieniążka, rotmistrza przy Stefanie Batorem, znanego już wówczas w świecie chrześcijańskim z odwagi, oraz przejdziemy myślą przez Beniowskiego do czynów Polaków w służbie obcej, dowiemy się o dążeniach kolonialnych, o początkach floty handlowej i marynarki wojennej w odrodzonej Polsce.

(C. d. n.).

Stanisław Antoniak

¹⁾ Pieśń „Do polskiego morza”, słowa Witolda Zechentera.

²⁾ Przedhistoryczne, ogromnej wielkości, zwierzęta.

Czy wiecie, że L. O. P. P. na dzień 31 grudnia 1934 r. w całej Polsce miała 1.250.685 członków? W roku 1934 przybyło L. O. P. P. nowych 218.363 członków. W roku bieżącym liczba członków L. O. P. P. przekroczy 1.500.000.

Z I E L A R S T W O

Czytałem artykuł w „Siewie Młodej Wsi“ o przeznaczeniu i zbieraniu ziół leczniczych. Ze swej strony jednak chciałbym jeszcze raz poruszyć tę kwestię.

Bo mimo, że kończy się już prawie okres zbierania ziół leczniczych, to jednak sprawa zielarstwa niemniej staje się aktualną. Zagadnienie zielarstwa w Polsce ostatnio ciągle leżało odłogiem. Aż kilka lat temu, kiedy zawiązał się Polski Komitet Zielarski, sprawa ta ruszyła z martwego punktu. Najbardziej odpowiednim terenem dla ziół dziko rosnących jest Polesie i wogóle wschodnie połacie kraju. Dzięki też tym sprzyjającym warunkom, zielarstwo zaczęło najwięcej rozpowszechniać się właśnie na Polesiu.

W dużej mierze przyczynił się do tej akcji Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, oraz szereg innych organizacji rolniczych: Związek Młodej Wsi, Koła Gospodyń Wiejskich, Oddziały Z. P. O. K., żeńskie Oddziały Strzeleckie i t. d., prztem przeszkolono na specjalnym kursie zielarskim osiem delegatów z Pow. Z. P. O. K. Akcja ta daje pozytywne rezultaty. Dnia 23 czerwca r. b. na Zgromadzeniu Ogólnem w Brześciu została zawiązana Kooperatywa Zielarska, która skupując ziola, daje zbieraczom możność uzyskania możliwie wysokich cen.

Jak widzimy z powyższego, uboga ludność Polesia zrozumiała, jakie znaczenie i korzyści ma zielarstwo. Może przyczyniło się do tego na szeroką skalę rozpowszechnione znachorstwo zielarskie, — jednak Poleszuk wie dobrze, że ziola nie tylko leczą chory organizm, lecz także przynoszą mu niezły dochód. Oczywiście, że masowe zbieranie ziół mogłoby się przyczynić do zupełnego zaniku niektórych rzadszych ziół. Dlatego też niektóre rośliny wzięto pod ochronę przy-

rody. Niestety, i to niewiele pomaga. Koniecznym jest, zby zbieracz był uświadomiony pod tym względem. Otóż, aby uniknąć tych następstw, a nie ponieść ewentualnych strat przy uprawie ziół leczniczych, trzeba, by w akcji zielarstwa bezpośrednio wzięła udział zorganizowana młodzież wiejska. Oczywiście, że powinny to zainicjować Powiatowe Związki Młodej Wsi, wylaniając sekcje zielarskie.

Zainteresowane Koła Mł. Wsi w porozumieniu z Pow. Sekcją Zielarską utworzyłyby zespół Zielarski, który w zimowych miesiącach postarzałby się o odpowiednią lekturę. By praca ta dobrze ruszyła z miejsca, trzeba przedewszystkiem nawiązać bezpośredni kontakt z Polskim Komitetem Zielarskim w Warszawie, Długa 16, który przesłał tanie broszury, traktujące o uprawie, zbieraniu i przygotowywaniu surowca. Poza tem należy zaabonować miesięcznik „Wiadomości Zielarskie“, które są niezbędne dla każdego zielarza. A potem w okresie zimy przygotowywać się do zielarstwa. Spróbujmy. Kiedy spróbujemy, pracy tej nie zaniechamy. Będąc na kursie zielarskim, w czerwcu b. r., zetknąłem się z wielu osobami, które zaczęły uprawiać ziola na małych przestrzniach, ot, tak dla przyjemności. Kiedy przy tej przyjemności uzyskiwały niezły dochód, powiększyły te plantacje tak, że dziś mają piękne rezultaty. Dlaczegoż my, Młoda Wieś, mamy obojętnie patrzeć, jak pod naszymi stopami marnują się dary Boże? Na każdym kroku, każdego dnia, czy to na wycieczce, czy spacerze, możemy przyjemnie i pożytecznie spędzić czas, by zebrać spory zapas ziół.

A więc zabierzmy się do zielarstwa!

Jan Bielacki

R A D J O N A W S I

LIST DO REDAKCJI „SIEWU MŁODEJ WSI“

Otrzymał list od kol. Witolda Moniuszko z Koła Młodzieży Wiejskiej we Wrocinie, powiat białostocki. List ten, ponieważ wydrukowany, jest nawiązaniem do artykułu kol. Romana Wojciechowskiego z 30 num. „Siewu“ p. t. „Jaki posiadamy sprzęt radiowy“. Prosimy kol. Moniuszko i tych, którzy słuchają na wsi audycy radiowych, aby zechcieli nadsyłać do Redakcji swoje krytyczne uwagi na temat programu radiowego odnośnie wsi. Idzie o sformułowanie tego, co jest dla wsi dobre, korzystne, co się na wsi podoba i co się nie podoba i czy wieś chciała zmienić lub wprowadzić. Szczególnie pożądanymi i ciekawymi byłyby wypowiedzi n. t.: jakie audycje radiowe najbardziej interesują młodzież wiejską?

Kolega Moniuszko pisze: „Autor artykułu w nr. 30-tym „Siewu Młodej Wsi“, propagując rozprowadzenie radja na wsi, równocześnie zarzuca, iż zwiększenie liczby radiodiodniorników nie idzie w parze ze wzrostem jakości sprzętu radiowego. Dlaczegoż się to dzieje, autor powyższego artykułu daje sam od-

powieź. Oto przyczyną tego jest ogólne zubożenie wsi, bardzo ciężka sytuacja materialna, stały brak gotówki. I rzeczywiście jest to stan oplakany. Tu nie pomogą najpiękniejsze artykuły i najbardziej wyteżona propaganda za kupnem nowoczesnego sprzętu radiowego. *Wież nadal będzie kupowała aparaty radiowe już częściejowo zużyte w mieście lub też sama je będzie budowała własnym wymysłem.* Kwestja owa dałaby się załagodzić tylko przez wypuszczenie na rynek tanich i dobrych radiodiodniorników dla wsi oraz przez obniżenie abonamentu dla świetlic, jak również i poszczególnych jednostek. Bowiem ogólne zubożenie wsi nie pozwala dzisiaj kupować chłopu drogiej odbiorników głośnikowych, ani odbiorników detektorowych ze względu na zbyt dużą opłatę abonamentu.

46 tys. radiodiodniorników na wsi w porównaniu z liczbą ludności wiejskiej w Polsce, to naprawdę nie nabył pocieszające. Znam dużo wsi, które nie posiadają nawet jednego detektora. Dążenie do nabycia jest, lecz trudno je zrealizować, bo bieda dokuca. Dziś nie stać nas choćby na prenumeratę jednej do-

brej gazety. Trudno też myśleć o kupnie detektora i opłacie abonamentu. Na jednorazowy wydatek kupna detektora możnaby się jeszcze zdobyć, ale trudniejsze jest ciągle opłacanie abonamentu: dwanaście złotych rocznie!

Koniecznym jest, ze względu na dobro wsi i zwiększenie zapotrzebowania detektorów, domagać się i pisanie na ten temat w swojej prasie, aby abonament radiowy dla wsi został jeszcze zmniejszony do minimum. W obecnych warunkach abonament miesięczny nie powinien przekraczać 50 gr. To wpłynęłoby na stokroć liczniejsze zwiększenie radioodbiorników na wsi.

Znowu pewne Koło Młodzieży Wiejskiej, które już od dłuższego czasu dąży do zaprowadzenia radia głośnikowego w swojej świetlicy. Zabiegi są daremne i wciąż powstają nowe przeszkody: wysoka cena



Fot. R. Wojciechowski

Mile słucha się radia..

aparatu głośnikowego, wysoka opłata abonamentu, wysokie koszty ładowania akumulatorów. Z imprezy dochodowej, na ten cel urządzonej, Koło uzyskuje 5—15 zł. brutto. Odliczywszy koszty urządzenia i opłaty na rzecz gminy, rzadko zostaje minimalny dochód, a najczęściej wyrównanie lub deficyt. Wiś, w której to Koło pracuje, ma ponad 500 mieszkańców.

Może mi ktoś zarzucić, że to wypadek jeden z tyśiąca. Bynajmniej. Jest to zjawisko pieniądze na kupno radioodbiornika głośnikowego i na jego eksploatację. Trzeba koniecznie wypuścić na rynek tanie i dobre radioodbiorniki głośnikowe dla wsi i trzeba koniecznie zmniejszyć abonament dla świetlic i abonament prywatny. Cieszę się, że obecnie aktualna jest kwestja obniżenia abonamentu dla świetlic Kół Młodzieży Wiejskich".



Fot. R. Wojciechowski.

Antena we wsi sandomierskiej.

PROGRAM RADJOWY OD 1.IX. DO 7.IX.

- 1.IX Godz. 9.00 Audycja poranna. 10.00 Transmisja Nabożeństwa. 14.00 Fragment powieści p. t. „Dziewczęta z Nowolipiek”. 15.00 Godzina rolnika. 17.00 Muzyka taneczna. 19.45 Co czytać? 20.00 Transmisja ze statku „Piłsudski”. 20.45 Wyjutki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 „Na wesolej lwowskiej fali”.
- 2.IX Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.00 Pogadanka dla kobiet. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy”. 19.00 „Skrzynka rolnicza”. 20.55 „Obrazki Polski współczesnej”. 21.30 Wieczór literacki. 23.05 Muzyka taneczna.
- 3.IX Godz. 12.03 Dziennik popołudniowy. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.00 „Skrzynka P. K. O.”. 17.15 Zespół Wik-

- tora Tychowskiego i Ludwik Lawiński. 19.00 Wiadomości rolnicze. 22.30 „Obrazki z dalekiej Mongolji”.
- 4.IX Godz. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.15 Pogadanka dla kobiet. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.15 „W muzycznym domu”. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy”. 19.00 Pogadanka rolnicza. 19.50 Reportaż z cyklu „Samoloty i ludzie”. 21.35 Kwadrans poezji.
- 5.IX Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 19.00 Nowiny leśne.
- 6.IX Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 19.00 „Skrzynka rolnicza”. 22.30 Szkic literacki.
- 7.IX Godz. 15.25 „Nasz handel morski”. 16.15 Muzyka (płyty). 18.30 Przegląd wydawnictw. 19.00 „Przegląd prasy rolniczej”.

ZAWODY BALONOWE O PUHAR GORDON-BENNETT

W poprzednim n-rze „Siewu Młodej Wsi” podałyśmy warunki konkursu L. O. P. P. dla radjosłuchaczy w związku z międzynarodowymi zawodami balonowymi o puchar Gordon-Bennett'a. Dzisiaj wyjąłymi sobie jeszcze niektóre sprawy. W konkursie biorą udział radjosłuchacze. Za najlepsze odpowie-

dzi na postawione trzy pytania przygotowano bardzo cenne i mile nagrody, a więc m. in. są: podróż lotnicza po Polsce, podróż i tygodniowy pobyt na Zawodach Szymbowców w Ustjanowej na Podhalu. Termin upływa 14 września. Dalsze nagrody, to 10 ozdobnych książek maj. Starzyńskiego i kap. Burzyń-

skiego oraz 10 prenumerat „Lotu Polskiego” i „Skrzydlatej Polski”.

W związku z temi zawodami, niejedyn z nas napewno jest ciekawy dowiedzieć się, co to takiego. Otóż zapamiętajmy, że już bardzo dawno byli ludzie, którzy się starali zbudować balon i zapomocą niego wnieść się w powietrze. Byli wśród nich i Polacy, jak np. bracia Śniadeccy, ks. Osiński i inni. Obecnie naturalnie konstruktorzy pokonali wiele przeszkód i daleko naprzód posunęli próby swoich poprzedników. Od wielu lat organizowane są co roku międzynarodowe zawody właśnie tych balonów. Tylko wojna światowa spowodowała sześciolletnią przerwę. W roku bieżącym są to już 23-cie zawody. Bogaty

amerykanin, James Gordon-Bennett, wydawca wielkiego dziennika „New-York Herald” przeznaczył w 1906 r. kwotę 50.000 franków francuskich na nagrody dla uczestników zawodów. Za 12.500 franków zakupiono puchar, a za resztę ufundowano, trzy równe nagrody pieniężne. Zdobyć puchar na własność może trzykrotny zwycięzca t. zn. taki, który najdalej zaleci od miejsca startu. Czasu i wysokości lotu nie bierze się pod uwagę. Zawody odbywają się przy udziale najmniej trzech państw i to na terytorjum tego państwa, które zwyciężyło w roku ostatnim. Polacy są już dwukrotnymi zwycięzcami i o ile zwyciężą w tym roku, cenny puchar Gordon-Bennett'a przejdzie do naszych rąk.

R.

L. O. P. P. BUDUJE INSTYTUT BADAŃ TECHNICZNYCH LOTNICTWA

W Warszawie, na Okęciu powstaje Instytut Badań Technicznych Lotnictwa, mający na celu przeprowadzanie prób z nowymi samolotami i sprzętem

lotniczym. Zarząd Główny L. O. P. P., doceniając znaczenie i wartość I. B. T. L. dla lotnictwa i jego rozwoju, przeznaczył na ten cel 540.000 zł. Obecnie Zarząd Główny rozważa kwestję podjęcia się wybudowania I. B. T. L. własnymi siłami.

ORGANIZACJA W TERENIE

JAK OBRADOWALI MIECHOWIACY

Od Łętkowic jadą paradnie z fantazją, od Chorażyc cicho, godnie. Muniakowice wystrojone z fantazją, jako że najlepsze konie mają, wyprzedzają wszystkich. Za krakowiankami i krakusami, którzy jechali na wozach, idą pieszo zmęczeni, aż z za Proszowic.

W sobotę, w południe wyszedł prezes z Grębocina, rano w niedzielę przybył do Miechowa, a inni za nim później. Przyszli, by się pokrzepić, odświeżyć, nabrać sił do pracy w Kole, u siebie w gospodarstwie. Patrza, a tu szosa od Wolbromia wali pobliski Falniów i Witowice, i dalsza Szarkówka z Gajówką i Podlesicami. A na końcu Koło z Przysieki, koleżanki drobniejsze, koledzy szczuplejsi, ale im z oczu dobrze patrzy. Nie mają pszennych pól proszowskich, ani rędzin Muniakowskich, nie wyrosli, ale walka zrobiła z nich ludzi dzielnych.

Nabożeństwo. Wysypał się z kościoła barwny rój krakowski. Hoże dziewczyny, dorodni chłopcy, aż się w oczach emilo mieszkańcom Miechowa, oczy na wierzch z ciekawości wychodziły. W sali słychać już dźwięki kapeli Łętkowskiej, po chwili młkną tony skrzypiec i innych instrumentów, zato chóry popisują się, idą przyspiewki, śpiewki i radość bucha z sali...

Uwaga! Kol. Kałwa, prezes O. Z. M. W., zagaja zebranie. Ze wszystkich piersi wyrwa się potężna melodia hasła związkowego. Minuta milczenia, wspomnienie pośmiertne o Marszałku Piłsudskim: Przewodniczący wita przedstawicieli instytucji. Przemawia kol. Sobolewski z Zarządu Wojewódzkiego z Kielc o śmiejącej się i rozradowanej twarzy, przemawia p. E. Kiszka, wiceprezes O. T. O. i K. R., a zarazem przewodniczący powiatowej komisji P. R. Czuć, że starsze społeczeństwo czeka na ugruntowanie zdobytej niepodległości przez młode pokolenie.

Na przewodniczącego Zjazd wybiera kol. Stanisława Miechówkę, który w swem przemówieniu wskazał na konieczność samodzielnosci ruchu młodzieżowego i wydobycia i rozkwitu wartości chłopskich.

A potem sprawozdanie ustępujących władz. Trudności wielkie, brak pieniędzy w kasie, ale jest wola, jest młodość i ofiarność dla sprawy wiejskiej. Chodził po powiecie kol. Staniszewski, jeździł na rowerze kol. Sieradzki. Ile oni nocy nie przespałi, ile kilometrów zrobili, ile ducha, a ochoty dodali, tego nikt nie wie. W dyskusji przemawiali kol. kol.: Sobolewski, Sieradzki, Gurbiel, Szyba, Weislo, Rynkowski i t. d. Szły utyskiwania na trudności pracy, na utrudnianie jej przez starszych, przez ojców, przez gminy i władze powiatowe. Jedyna organizacja, która czynnie współpracowała z naszą organizacją, to O. T. O. i K. R. w Miechowie. Przychodzą wybory do władz Okr. Zw. Mł. Wsi. Prezesem wybrano kol. J. Staniszewskiego; dalej do Zarządu weszli kol. kol.



Dzielnie się śpisał podczas zjazdu miechowskich chór
z K. M. W. w Szarkówce.



Uczestnicy zjazdu O. Z. M. W. Miechów.

St. Sieradzki, J. Gurbiel, Wł. Nowak, J. Weislo, J. Gorgoniówna, J. Adamczykówna, J. Łakomy i St. Pater.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna, caloroczny dorobek sekcji artystycznej. Chóry czterogłosowe z Łętkowic, Przysieki, Gajówki i Podlesic. Szarkówka dała przepiękne przyspiewki w tanecznej inscenizacji własnego utworu. Przyspiewali wszystkim, panu starości, przedstawicielom: Centrali, Województwa, Okręgowemu Zarządowi i ogólnie o pracy związkowej.

Dziękowali w swych przyspiewkach kol. Staniszewskiemu:

A nasz Staniszewski, to kochana dusza,
Gdzie się słabe Kolo, to on je rozrusza...

Kol. Sieradzkiemu:

...Kolega Sieradzki Kolo nam zwoboga,
Bo w każde przynosi wzniosłą swą pracę...

A już najwięcej, to kol. Olszewskiemu:

A za jego trud i znoje,
Oddamy mu serce swoje...

śpiewał chór Łętkowicki.

Rozśpiewana sala bucha radością, śmiechem, a ochotą wielką. A przy wejściu już się niecierpliwą koledy z Muniakowic i przytupują, a ognieście spoglądają po sali. Wyszukowani czekają, kiedy zrobi się troszkę luźniej na sali, aby wypaść z krakowiakiem. Milkną śpiewy, ręki znak i dzwonią nuty i kółka u pasa i wybijane ćwieczkami kaftany, chrzest opadających korali na zdyszane piersi i hu! hu! rozgłośnie, dla dodania sobie fantazji. Koszyzek! Karuzela! Ho! hube! i znów strumieniem miewały się figury krakowia. Zdawało się, że cały budynek poklasztorny pęknie i rozleci się od siły, która nagromadziła się w zebranej młodzieży, a która częściowo wyładowywała się w ognistym tempie tego krakowia. Nie udało się jednak z powodu niepogody zbiorowe recytacje i inscenizacje oraz sobótka, które miały być zrobione na wolnym powietrzu. Zato, wynagradzając sobie tę stratę, urządziliśmy zabawę tańeczną.

Wł. Rynkowski

POSIEDZENIE ZARZĄDU O. Z. M. W.
W MIECHOWIE

W niedzielę 11 sierpnia odbyło się z udziałem kol. Stanisława Gierata, przedstawiciela Centralne-

go Związku Młodej Wsi posiedzenie Zarządu O. Z. M. W. Miechów, który ukonstytuował się następująco: prezes: kol. Staniszewski, wiceprezisi: kol. kol. Sieradzki i Gurbiel, skarbnik: kol. Nowak. Przewodnictwo poszczególnych sekcji objęli: sekcja oświatowa: kol. J. Łakomy, kulturalna — kol. Staniszewski, rolna — kol. Guzik, koleżanek — kol. Gorgoniówna, P. W. i W. F. — kol. Ignacy Kałwa, prasowa — kol. St. Pater.

Z pośród wielu cennych wniosków zasługujące na specjalne podkreślenie uchwała, iż Zarząd O. Z. M. W. zorganizuje przy O. Z. M. W. specjalną bursę dla uczącej się młodzieży wiejskiej z terenu pow. Miechowskiego.

Fakt ten ma wielkie znaczenie, gdyż bursa tego typu, dzięki oddziaływaniu wychowawczemu, spowoduje, że młodzież o wsi nie zapomni, a po ukończeniu studjów będzie dla wsi pracować. Może i inne Okręgi przystąpią do tej tak owocnej w skutkach akcji?

Zachęcamy!

WYCIECZKA DO PRUS WSCHODNICH

W dniu 21 lipca r. b. staraniem Pow. Zw. Młodej Wsi w Suwałkach, oraz Referatu Rolnego, została urządzona wycieczka do Prus Wschodnich, mająca na celu zapoznanie się z niemiecką gospodarką rolną.

W wycieczce, liczącej do 100 osób, prócz młodzieży Kolowej, wzięła udział Szkoła Rolnicza żeńska w Kukowie, oraz wychowanek wie szkół rolniczych. Pomimo ulewnego deszczu wycieczkowiec zwiedzili w ciągu dnia miasto Margrabowo z pięknie urządzonym parkiem, dużą spółdzielnię, nowoczesnie zmechanizowaną mleczarnię, przerabiającą dziennie przeszło 28 tysięcy litrów mleka, oraz Szkołę Rolniczą żeńską, a właściwie jej nowoczesne urządzenia, bo nauka odbywa się w tamtejszych szkołach rolniczych, tak jak u nas w szkołach ogólnokształcących z przerwami na ferie letnie. Zwiedziliśmy również kilka wzorowo prowadzonych gospodarstw rolnych, położonych na Pojezierzu Prusko-Mazurskiem, gdzie i dzisiaj, pomimo tyłu lat germanizowania, często wpadają do ucha dźwięki polskiej mowy.

Spotykając liczne oddziały organizacji hitlerowskich, oraz jakąś umundurowaną z trzupiami czaszkami na czapkach, dobrowolną policję, mającą walczyć, jak powiadają aż do śmierci, mieliśmy wrażenie pobytu w kraju prowadzącym wojnę.

Zwiedzając gospodarstwa rolne, widzieliśmy wszędzie postępową gospodarkę, we wszystkich działach gospodarczych, na polach jednak zbyt forsowna gospodarka nie daje tak pięknych plonów, jakie można spotkać na naszych ziemiach i gdyby w nasze rolnictwo wkładało się tak olbrzymie sumy, jak to się dzieje w Prusach, to kultura rolna przewyższałaby pod każdym względem naszych sąsiadów.

W tem przekonaniu utrwała nas widok słomianych strzech, spotykanych tak często w otaczanych opieką Prusach. Po mile i pożytecznie spędzonym dniu powróciliśmy do swych strzech rodzinnych z przeświadczeniem, że tam dobrze, lecz w domu najlepiej.

Uczestnik wycieczki

MŁODZIEŻ MIŃSKO-MAZOWIECKA RADZI

14 lipca — to data ważna dla naszej organizacji w powiecie, zamknięcie rachunków całorocznych z dokonanych prac i powzięcie postanowień co do dalszych naszych zamierzeń oraz ułożenia planu pracy na nowy okres.

Mimo bezsłonecznego nieba — mimo prawie bez przerwy padającego deszczu, zebrała się gromada nasza dość duża. — Dwie setki młodych zjechało na swoje obrady. W obradach młodzieży mińsko-mazowieckiej wziął udział kol. Kazimierz Stańczykowski, prezes Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi. Zjazd nasz ujawniał bardzo ważny moment, napelniający radością serca tych, którym sprawy wsi są bliskie: — Młodzi dążą do zespalania się w pracy — znają i rozumieją hasło „W gromadzie siła”. I pewnym jest, że Młoda Wieś już nie pójdzie drogami postępu w rozpysce — jeno jako silna i zwarta gromada.

Obrady zjazdowe poprzedziło nabożeństwo w kościele, na które młodzież wiejska ruszyła ze sztandarem. Ludzie miastowi, widząc tyle narodu w strojach ludowych, pytali się — co to za święto? Obrady otworzył kol. Prezes Aleksander Sitkowski. Na wstępie zebrani uczcili przez 3-minutową ciszę pamięć Marszałka Piłsudskiego. Poczem kol. Przewodniczący krótkim przemówieniem uczcił pamięć przyjacielei wsi i młodzieży wiejskiej, ś. p. prof. Mikulowskiego-Pomorskiego. Poczem przedstawiciel p. Sta-

rosty życzył pomyślnych obrad i owocnej pracy. Po wstępnych przemówieniach kol. Wąsik Wincenty, jako przedstawiciel Wojewódzkiego Związku, wygłosił referat ideowy, w którym poruszył cały szereg najważniejszych momentów z życia wiejskiego — Dusza ludu wiejskiego już zrzuca z siebie pańszczyźniane wady — a my, młodzi, musimy zdecydowanie wszelkie ślady pańszczyźny zwalczać. — Bo dusza wsi musi być wolną i pełnią życia obywatelskiego oddychająca.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu złożył kol. W. Sitkowski. Ze sprawozdania wynika, że nasz powiat pracował i w pracach swych nie jest na szarym końcu. Po sprawozdaniu wywiązała się dyskusja. Przemówienia kolegów z terenu cechowało zainteresowanie sprawami organizacyjnymi, życiem społecznym i politycznym Państwa.

Plan pracy, złożony do zatwierdzenia Walnemu Zjazdowi, objął w szerokich ramach całość pracy naszego Związku na nowy rok.

Koła z Posiadał i Kuflewa dały w ciekawym wykonaniu szereg pieśni i inscenizacji. Koło w Rzakcie pokazało nam naszego oberka w bardzo ładnym wykonaniu. I wreszcie chór Koła z Siennicy pod kierownictwem kol. prez. S. Witkównej dał cały szereg wsiowych pieśni, wykonanie było naprawdę artystyczne, co stwierdziły huczne oklaski. Jeśli tak wszędzie będą śpiewać, to można wierzyć, że „nasza wiosła nuta nigdy nie zaginie“.

H. S.

Z POLSKIMI ZE ŚWIĄTAMI

Wizyta krążownika niemieckiego w Gdyni.

22 sierpnia b. r. przybył do Gdyni krążownik niemiecki „Koenigsberg“ („Królewiec“), który w ten sposób odpowiedział na wizytę polskich torpedowców „Burza“ i „Wicher“, które w czerwcu b. r. udały się w odwiedziny do marynarki niemieckiej w Kilonji. „Koenigsberg“ powitał port polski 21 strzałami, na co tyłaż ilością strzałów odpowiedział mu statek polski „Bałtyk“. Oficerowie marynarki niemieckiej na czele z komandorem (pułkownikiem) dowódcą statku, byli przyjęci w Warszawie po przylocie z Gdyni samolotem — przez kierownika ministerstwa wojny, p. gen. Tadeusza Kasprzyczkiego i dowódcę marynarki wojennej — kontradmirała Świrskiego.

Statek „Piłsudski“ płynię do Gdyni.

Pod koniec ubiegłego tygodnia w porcie włoskim Tryjeście odbyło się uroczyste przejęcie statku „Piłsudski“ przez Polaków. Ołbrzymi ten okręt, który razem ze statkiem „Batory“ powiększy naszą flotę handlową o 50%, jest już gotowy do podróży, którą ma odbyć do Gdyni, poczem uda się w drogę naokoło świata. „Piłsudski“ wydaje dla podróżnych dziennik i posiada morską bibliotekę, w której poraz pierwszy na świecie znajduje się wiele dzieł wybitnych poetów i pisarzy polskich.

Zatary włosko-abisyjski.

W poprzednim tygodniu pisaliśmy o zerwaniu rozmów politycznych między przedstawicielami Francji, Włoch i Anglii, prowadzonych w celu pokojowego rozstrzygnięcia zatargu między Włochami a Abisynją. Zaraz po tym fakcie zwolano gabinet angielskich ministrów, który miał zająć w tej sprawie stanowisko. Jednakowoż podczas obrad nic nowego nie uchwalono poza dawnymi uchwałami, które mówiły, że konflikt musi być załatwiony pokojowo przez Ligę Narodów.

Anglja ma właściwie Włochów w rękę i mogłaby przez zamknięcie kanału Sueskiego, którądy przepływają okręty włoskie z wojskiem italskiem do Afryki, nie dopuścić do wojny, gdyż dotarcie pieszo do sąsiadującej z Abisynją kolonji włoskiej Erytrei jest niemożliwe. Ale jak sądzą niektóre dzienniki między Anglja a Włochami istnieje podobno tajny układ, na mocy którego jedno państwo nie będzie przeszkadzać drugiemu w jego ekspansji¹⁾ kolonialnej.

Tymczasem na łeb na szyję rząd włoski powołuje pod broń coraz to nowe roczniki, by z chwilą zakończenia pory deszczowej, ruszyć do walki. Ogół-

¹⁾ dążnościami.

nie zadłużyły się Włochy na kilkaset milionów lirów¹⁾, gdyż musiały ruszyć całą parą fabryki broni i amunicji (z pośpiechu wydarzyły się tam ostatnio aż 2 wielkie katastrofy-wybuchy), poza tem w kolonjach afrykańskich Mussolini na gwałt kopie studnie artezyjskie i buduje drogi dla swej armji, którą musi daleko lepiej odżywiać, niż w kraju. Ponadto podwyższono żold. Wszystko to kosztuje bardzo drogo. To też zgóry było wiadomo, że Włochy nie zgodzą się na pokojowe załatwienie sprawy, gdyż porobiły ogromne wydatki i nie mogą wycofać swych wojsk, których koszta przejazdu kosztowały ogromne sumy: najkrótsza droga wodna do Afryki wynosi 4 tysiące kilometrów.

Mussolini dokłada wszystkich starań, by Włochów zachęcić do walki. Ostatnio, aby dać przykład, wstąpił do wojska jako ochotnik jego zięć, hr. Ciano i dwaj synowie dyktatora. W Ameryce zaś zebrano na rzecz Abisynji 4 miliony dolarów, z czego 1 milj. poświęcono na narzędzia chirurgiczne. Abisycyzyści postanowili bronić się przed najazdem Włochów do ostatniego tchu.

Wybory do Senatu.

W niedzielę 25 sierpnia odbyły się w całym kraju wybory do senackich kolegiów wyborczych. Ogółem wybrano w całej Polsce — 2573 delegatów. Warszawa wybrała ich 232. 15 września w miastach wojewódzkich zbiorą się delegaci na kolegią wyborczą. Wybiorą oni 64 senatorów. I tak w Warszawie delegacja wybiora 6 senatorów, w woj. warszawskim — 5 senatorów, w kieleckim — 6 senatorów, w lubelskim — 4 senatorów, w białostockim — 3 senatorów, w nowogródzkim — 2 senatorów, w poleskim — 2 senatorów, w wołyńskim — 4 senatorów, w tarnopolskim — 3 senatorów, w stanisławowskim — 2 senatorów, we lwowskim — 6 senatorów, w krakowskim — 4 senatorów, w śląskim — 3-ch, w poznańskim — 4-ch, w pomorskim — 2-ch. Poza 64 senatorami wybranymi w powyższe podany sposób, Prezydent Rzplitej powoła 32 senatorów. Senatorowie z wyboru i powołani będą tworzyć razem senat Rzplitej.

Wielkie manewry włoskie.

W północnych Włoszech rozpoczęły się wielkie manewry wojsk włoskich, w których bierze udział

¹⁾ pieniądz włoski.

300 tysięcy wojska, w czym w charakterze oficerów rezerwy wystąpi 13 ministrów, 40 senatorów i 200 posłów włoskich. Na teren ćwiczeń ma przybyć Mussolini. W czasie manewrów będą się przypatrywać ruchom wojsk przedstawiciele armij zagranicznych. W okolicznych miastach i miasteczkach rozkazano doprowadzić do minimum oświetlenie.

Polska wydała sowieckiego dziennikarza.

Po wydaleniu z Rosji polskiego dziennikarza, Otmara, o czym pisaliśmy w poprzednim n-rze „Siewu“, rząd polski odmówił prawa pobytu w Rzplitej korespondentowi sowieckiego pisma rządowego.

Ze sportu.

W niedzielę 25 sierpnia rozpoczął się wyścig kolarski Warszawa — Berlin, w którym bierze udział drużyna polska i niemiecka. Na etapie Warszawa — Łódź, wynoszącym 143 kilometry klasyfikacja wypadła tak: pierwsze 4 miejsca zajęli niemiecy, 5-te polak — Napierała. W ub. r. odbył się ten sam wyścig, który przyniósł Niemcom zwycięstwo. Czas zawodników niemieckich wynosi 15 godz. 15 minut, 28,10 sek., polskich zaś — 15 godzin 33 min. 42,8 sek. Różnica w czasie na korzyść Niemców wynosi 18 min. 13 sek. W ub. roku w tych zawodach zwyciężyli Niemcy. O wynikach zawodów podamy za tydzień. Kanclerz Hitler ufundował nagrodę dla zwycięzcy biegu Warszawa — Berlin.

Ceny mięsa i zboża w Warszawie:

Pszenvica czerwona jara 15—15.50; pszenica jednolita 15—15.50; żyto 10.50—10.75; owies 12—13; jęczmień 13—13.50; groch polny 22—24; groch wiktoria 26—29; mak niebieski 36—38.

Bydło za 100 kg. żywcya: woły młode mięsne 60—64 zł., woły tuczone 70—75 zł., woły starsze tuczone 53—59 zł., woły karmne 50 zł., krowy młode tuczone 70—75 zł., świny słoninowe od 150 kg. wwyż 115—127 zł., o wadze 130—150 kg. 105—115 zł.

w Poznaniu:

Pszenvica 14.25—14.50, żyto 10.50—10.75, jęczmień 13—13.75, owies 10.50—11, groch wiktoria 26—28, mak niebieski 38—40, rzepak zimowy 29—38, inkarnatka 35—38, gorczyca 33—35, klg. masła w hurcie 2.60—3.10 zł.

dokumentem pracy i pójdzcie. Prosimy o więcej artykułów tego rodzaju. Czolem!

Obserwator: Korespondencję zamieścimy. Cześć!

Kol. Czartoryjski: Dziękujemy. Zamieścimy. Prosimy o dalszy ciąg w najbliższym czasie, Czolem!

POROZMAWIAJMY:

Kol. Wiśniewski Leon: Sprawozdanie ze zjazdu zamieścimy w najbliższym numerze. Czolem!

Kol. St. Przemyski: Za artykuł dziękujemy. Jest on

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedynczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36-40. Konto P. K. O. Nr. 29.969.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI